

**DARIUSZ BILSKI**

**KONCERT  
NA OSOBY I PAUZY**

dramat telefoniczny kobiecy

WYSTĘPUJĄ:

**A, B, C, D**

w indywidualnych scenkach będących rozmowami telefonicznymi.

## I. ALLEGRO CON BRIO

*C (odbiera telefon)*

- Słucham?
  - Tak, to ja.
  - Małgosia!? Nie poznałam cię. Głos ci się strasznie zmienił.
  - Skąd dzwonicz?
  - Z Paryża? To dlatego tak dziwnie słyhać. Co ty robisz w Paryżu?
  - Świetnie! Na długo?
  - Zawsze miałaś szczęście, wariatko! A ja tu... Co?
  - Jasne, rozumiem. Tam wszystko jest drogie.
  - Wiedziałam, że nie dzwonicz bezinteresownie.
  - Rajmunda? Chyba nie. To śmieszne imię, musiałabym zapamiętać.
  - A, tak. Słyszałam, ale nigdy się z nim nie spotkałam.
  - Jak mam go odszukać? Żartujesz?
  - Przez Wojtka Sucharskiego? Dobrze, mogę spróbować.
  - Rozumiem. Ale jak już go znajdę, to co mam mu przekazać? Pozdrowienia?
  - Co takiego?! Możesz powtórzyć?!
  - Oszalałaś!? Przecież to... to nawet nie wypada!
  - Nie jestem dewotką, tylko nie chcę się w to mieszać!
  - Dziewczyno, nawet przez telefon facet może mi...!
  - W porządku, zgoda, zgadzam się! Zrobię to!
  - Przestań płakać. Przecież powiedziałam, że spróbuję...
  - Dobrze! Nie spróbuję, tylko zrobię to na pewno!
  - Tak, daję słowo.
  - Jakoś to do niego dotrze! Obiecuję!
  - Co? Źle mnie zrozumiałaś...! Ależ oczywiście, że nikomu innemu...!  
Osobiście!
  - Na naszą przyjaźń, nie przejmuj się. Wszystko będzie w porządku.
  - Zadzwoń, będę w domu. Narazik, pa.
- C odkłada słuchawkę*

*A (odbiera telefon)*

- Anna. Słucham.
- Dzień dobry, panie redaktorze.
- Dziękuję, wszystko w porządku. A co u pana?
- No proszę, a tak się pan obawiał. Wobec tego gratuluje, redaktorze naczelny.
- Zobaczyć ze mną? A co się stało?

- Oczywiście, że mam ochotę, ale nie rozumiem, skąd ten pośpiech.
- Jestem trochę zajęta, gdyby pan mógł chociaż w skrócie...
- Nie musimy rozmawiać, jeśli to nie jest na telefon. Prosiłam tylko...
- Rozumiem. I zaczynam się niepokoić.
- Oczywiście, ale pozwoli pan, że zapytam wprost: Czy rozmowa dotyczy wydania mojej książki?
- Nie wyciągam z pana, chcę tylko wiedzieć.
- A więc jednak. Skoro wiem już tyle, proszę mówić dalej.
- Nie. Nie mam zamiaru przyjeżdżać. Jeśli nie powie pan teraz, będzie musiał pan pofatygować się do mnie osobiście.
- Proszę nie oczekiwać litości, nie ja zrobiłam z pana naczelnego. A zresztą jak ma pan za dużo pracy, proszę się zwolnić.
- Nie jestem złośliwa, wręcz przeciwnie. Biorąc pod uwagę stan moich nerwów, jestem raczej przemiła.
- Przyjemnie się pana słucha, ale może do rzeczy.
- Panie redaktorze, proszę zacząć traktować mnie poważnie.
- Nie, nie jestem podekscytowana. Może pan mówić.
- Rozumiem.
- Jak mam tłumaczyć określenie "na jakiś czas"?
- Pana pojęcie czasu zasadniczo różni się od mojego.
- W takim razie czyja to decyzja, jeśli wolno spytać?
- Czy on ma jakiś numer telefonu?
- Teraz pan się denerwuje. Niepotrzebnie. Chcę po prostu spytać...
- Być może, chociaż nie sądzę, bym coś jeszcze mogła popsuć.
- Już zapisuję.
- Dziękuję za telefon, pozwoli pan, że resztą zajmę się sama.
- Do widzenia.

*odkłada słuchawkę*

**B** (*odbiera telefon*)

- Dwa pięć siedem dwa, słucham?
- Co się pan wygłupia!?! Idiota.

*odkłada słuchawkę*

**D** (*odbiera telefon*)

- Telefon Zaufania, słucham?
- To ty, Marek?
- To ja, nie rozłączaj się. Agnieszka.
- Jakie żarty? To nie żart, tylko okrutna prawda.
- Tak mi się powiedziało, nie czepiaj się. Miałam powiedzieć naga?

- Jedno niezręczne, drugie banalne... Chcesz w ogóle ze mną rozmawiać?
- Cieszę się.
- No narobiłam trochę długów, więc musiałam złapać jakąś robotę.
- Tak, podałam mój numer. Nawet się ucieszyli...
- Nie przesadzaj, żadne obciążenie. Gapię się w telewizor...
- Nie rozumiem, o co ci chodzi?
- Jak zaszkodzić, przecież nie gadam byle czego...
- Oj, przesadzasz. Czasem dzwonią z takim sprawami, że można się uśmieć.
- No powiedziałam, że studiowałam psychologię, tylko dyplom mi się gdzieś zawieruszył. I uwierzyli. Nieźle jaja, co?
- Czemu się wściekasz?
- Marek, dajmy z tym spokój, dobrze? Lepiej powiedz mi, kiedy się zobaczymy?
- Przyjdź do mnie, tak będzie najwygodniej.
- No umówiłam się, że przez całą noc, do szóstej rano.
- No to odłożę słuchawkę, będzie wyglądało, że zajęte...
- Jezu, nie krzycz!
- Dobrze, dobrze, żartowałam...!
- Strasznie się przejmujesz, może ty chcesz tę robotę?
- No pewnie, że lepiej. Wcale się nie sprzeczam.
- Skąd wiesz? Nawet nie słyszałeś...
- O nie, jestem zupełnie inna.
- Nie, nie robię sobie jaj. Staram się ich zrozumieć...
- A wiesz, że czasem lepiej pomaga rozmowa z normalnym człowiekiem?
- Bardzo poważnie. Kupiłam nawet coś Arystotelesa...
- No jak to, muszę liznąć trochę teorii...
- Naprawdę? Wiedziałam, że coś się nie zgadza.
- Od czegoś trzeba zacząć, zresztą wyobraź sobie, że dzwoni do mnie taki samobójca...
- No dobrze, dzwoni potencjalny samobójca, jest w strasznym stanie, zapłakany, wszystko leci mu z rąk, mieszkanie nieposprzątane...
- Marek, co się stało? Jesteś tam?
- No to słuchaj dalej; więc on dzwoni i chce sobie strzelić w łeb i wtedy ja zaczynam opowiadać mu o Arystotelesie, on słucha i powoli zapomina...
- Co?
- Nigdy tak do mnie nie mówiłeś...
- Nie mogę zrezygnować, potrzebuję pieniędzy.
- Co mam wybierać...?
- Marek, nie rozłączaj się...!
- Halo...!

*odkłada słuchawkę*

**B** (*odbiera telefon*)

- Dwa pięć siedem dwa, słucham?
- Niech się pan odwali, dobrze!?
- Nie, nie mam ochoty! Żegnam!

*odkłada słuchawkę*

**A** (*podnosi słuchawkę i wykręca numer*)

- Dzień dobry, czy mogłabym rozmawiać z prezesem?
- A kiedy będzie wolny?
- Nie, nie byłam umówiona. Ale...
- Przecież chodzi tylko o rozmowę telefoniczną!
- Zapisać na rozmowę? Przez telefon? Czy pani pije w pracy?
- No dobrze, proszę podać mi najbliższy termin.
- Kiedy!?! A ile pan prezes ma lat?
- Po prostu boję się, że do tego czasu może mi umrzeć.
- Sądzę, że pani dowcip jest dużo lepszy...
- Tak jest, niech pani wezwie też Brygady Antyterrorystyczne. Mogłabym przecież wessać prezesa do słuchawki.
- No, dość tych żartów. Niech pani wraca do kotłowni i poprosi mi kogoś z sekretariatu.
- Spokojnie,...ależ ma pani zasób słów...
- Bardzo miło mi się rozmawiało, zabawiłam się, ale pora kończyć...
- Następnym razem, pa!

*odkłada słuchawkę*

*chwilę myśli, znów wykręca numer, ale tym razem mówi zmieniając głos*

- Hallo? Niech pani połączy z prezesem.
- Jak to zajęty? Przecież czeka na mój telefon.
- Niech pani powie, że dzwoni Buzia. On będzie wiedział.
- Buzia nic! Po prostu Buzia! Misiaczek będzie wiedział...
- No twój prezes, słonko. Tak go nazywam, czasem...
- Żoną? Na głowę upadłaś? Nie widziałaś nigdy jego żony?
- Nie dziwię się, powinien oszczędzić ludziom jej widoku, zwłaszcza tym chorym na serce.
- Brzydka? Brzydka to jest pogoda, a ona jak zdjęła maskę na balu karnawałowym, to ludzie myśleli, że wybiła północ.
- No, my tu gadu gadu, a misiaczek czeka. Połącz mnie, kochana.
- Jak to, lepiej później?
- Posłuchaj, laleczko. Czy ty chcesz dalej tam pracować?
- No to łącz mnie, bo cię tak kurwa urządzę, .....

- No i bardzo dobrze!

*zaczyna mówić normalnym głosem*

- Halo?

- Dzień dobry panie prezesie, mówi Anna.

- Anna to moje nazwisko, na imię mam Patrycja. Patrycja Anna, czy to coś panu mówi?

- Niech pan się nie obawia, nie poznaliśmy się w hotelu.

- Na dansingu to też nie ja. My właściwie wcale się nie znamy.

- Tak, to pilna sprawa. Chodzi o moją książkę.

- Wspaniale, że pan sobie przypomniał. Może więc...

- Niestety, nie mogę jutro, ani pojutrze, ani za miesiąc. Musimy porozmawiać dzisiaj.

- Rozumiem, każdy z nas pracuje, ale szczerze mówiąc gównu mnie to obchodzi.

- Niech pan się nie oburza. Chcę tylko wiedzieć dlaczego znowu przesunięto termin druku mojej książki!?

- Panie prezesie, nie chodzi o zaliczkę. Pieniądze...

- Przecież ja chcę, by tę książkę ktoś wreszcie mógł przeczytać!

- Z kim?

- To ktoś w rodzaju cenzora?

- Uznany krytyk? A jakie ten uznany krytyk miał zastrzeżenia?

- Z przyjemnością. Proszę podać mi numer.

- Zapisałam. Myślę jednak, że niedługo znów się usłyszymy.

- Oczywiście, do...

*odkładając słuchawkę*

- Prostack!

**B** *(odbiera telefon)*

- Dwa pięć siedem dwa, słucham?

- Proszę pana, to przestaje być zabawne! Albo pan z tym skończy, albo zadzwonię na policję!

- Słucham?

- Nieśmiały?

- Pan chyba sobie kpi. Jeśli chodzi o to, by mnie zagadać...

- O Boże, pan wie gdzie mieszkam...

- ...zgadza się...

- ...to też się zgadza...

- Matko, o co panu chodzi!? Niech pan się rozłączy!

- Proszę nic nie mówić! Dzwonię na policję!

- Nie słucham pana, nie słucham pana!!

- Ależ ja jestem spokojna... *(odsuwając na chwilę słuchawkę)* M o r d e r c a !!
  - Nie boję się pana! Wierzę w sprawiedliwość!
  - *(uspakajając się trochę)* Dobrze, mogę, przez chwilę. Ale i tak wzywam policję.
  - Każdy morderca tak mówi...
  - Pan jest jeszcze na dodatek psychopata...
  - ...i zboczeńcem.
  - Tak, chcę żeby pan się wyłączył. Natychmiast!
  - Nie, nie dzwonił później, tylko wyłączył się na zawsze!
  - Błagam, proszę zostawić mnie w spokoju... Moja matka jest taka wrażliwa...  
Ja mam to po niej...
  - Tak, niech pan już idzie...
  - *(przyciskając słuchawkę do piersi)* Bogu dzięki...
- B odkłada słuchawkę*

**C** *(podnosi słuchawkę i wykręca numer)*

- Dzień dobry, czy mogę rozmawiać z Wojtkiem Sucharskim?
- Przepraszam, moje nazwisko Żeber, Mariola Żeber.
- Jestem koleżanką Wojtka...
- Z jakich delegacji? Znamy się jeszcze ze studiów...
- A z kim mam przyjemność, jeśli można...?
- Żoną? No proszę...
- Nie, nie jestem zmieszana...
- Ja nie wiem zbyt dokładnie, o co pani chodzi. To chyba jakaś pomyłka. Nie widziałam Wojtka od...
- Nie od ostatniego weekendu. Od dwóch lat.
- Dlaczego miałabym kłamać?
- Pani ma jakieś problemy, trzeba się zwrócić o pomoc. Chciałam tylko spytać Wojtka o pewnego człowieka...
- Proszę mi chociaż powiedzieć, gdzie jest...?
- No cóż, poradzę sobie sama. Jest jeszcze kilka osób zdrowych psychicznie.
- Dziękuję za błogosławieństwo. Żegnam.

*C odkłada słuchawkę*

**D** *(odbiera telefon)*

- Telefon Zaufania, słucham.
- Proszę, niech pan mówi.
- Oczywiście, że rozumiem. Niech się pan nie obawia, jesteśmy dyskretni.
- *(zaskoczona)* Kim pan jest? Może pan powtórzyć?

- Nie, nie dziwi mnie to,... to znaczy, może troszeczkę.
- Wie pan, nigdy nie rozmawiałam przez telefon... z Bogiem.
- Ależ skąd, gdybym miała pana za wariata, odłożyłabym słuchawkę.
- No, tak zupełnie w porządku, to nie. Widzi pan, ja jestem... niewierząca.
- Nawet gdybym sobie wyobraziła, że to sen... Mimo wszystko, coś będzie nie tak.
- Dobrze, postaram się potraktować pana normalnie.
- Wobec tego zacznijmy od początku. Po co ktoś taki jak pan, czyli...
- ...no właśnie, po co dzwoni do Telefonu Zaufania?
- Problemy? No tak, to oczywiste. Tyle tylko, że o ile pamiętam z religii, nie powinien pan mieć problemów.
- Bo jeżeli pan również potrzebuje pomocy, to cała ta z trudem tkana ideologia wiary zwali się biednym ludziom na głowę. Mogą tego nie przetrzymać.
- No tak, przyrzekałam dyskrecję.
- Oczywiście, że słucham. Niech pan opowiada.
- Dzieci są zawsze problemem.
- Dojrzewa? Przecież miał ponad trzydziestkę, kiedy...
- Rzeczywiście, to niezbyt rozsądne, próbować uszczęśliwiać ludzi. Może nawet dziecinne.
- Jeszcze nie zrozumiał? To już ładnych parę lat...
- Pan ma dość?! To niepojęte.
- Nie twierdę, że to proste, ale przecież my jesteśmy tylko ludźmi, a pan...
- Zgoda. Wszystko ma swoją wytrzymałość.
- Co pan zamierza?
- A jeśli oni to poczują? Czują pana obecność, więc mogą zorientować się, że nagle... pan ich opuścił. Może rozpętać się piekło.
- O, przepraszam. Tak mi się powiedziało, przez przypadek.
- Jeśli pan już zaczął, proszę powiedzieć. Jest jakiś diabeł, czy go nie ma?
- *(prawie przerażona)* Co takiego?!
- Ależ to... niesamowite! Tak być nie może!
- Wierzę panu, ale...
- Co powiedziała?
- Powiedziałam wierzę, ale nie chodziło mi o...
- Nie wycofuję się. Użyłam tego słowa w innym znaczeniu.
- Jak to nie ma innego znaczenia?! Co pan chce mi wmówić?!
- Racja, nie kłóćmy się. Niech pan kontynuuje.
- Piszą, jasne, że piszą. Jest pan ulubionym tematem.
- Jak to, nic? Zupełnie? Przecież coś chyba musi się zgadzać.
- To skąd wzięły się te wszystkie legendy, jeśli nie ma w nich nawet odrobiny prawdy?



- Chcą aby tak było? I to wystarczy? Żadnego potwierdzenia, ale sama chęć wystarczyła by powstała tak olbrzymia machina jaką jest religia? Wobec tego kim pan jest, panie Bóg?

*(długo słucha)*

- Zupełnie jak mój dziadek. Trochę mi go pan przypomina. Pod koniec życia też był bardzo zmęczony. Twierdził, że zrobił tak wiele, iż nie ma już nawet siły, by porządnie umrzeć. Całe dni spędzał w dużym drewnianym fotelu na werandzie, siedział bez ruchu i patrzył na swój ogród. Nie ruszał się, mimo że chwasty zarastały najpiękniejsze miejsca. Patrzył tylko, bez cienia żalu. Któregoś dnia, gdy zapadł zmrok, już nie żył.

- *(po pauzie)* Przepraszam, zamyśliłam się. Te wspomnienia... Ale już, niech pan mówi dalej.

- Halo?

- Jest pan tam? Halo!? Nie słyszę!

- Halo...

*odkłada powoli słuchawkę.*

## II. RONDO

**B** (*podnosi słuchawkę i wykręca numer*)

- Policja? Dzień dobry, chciałam zgłosić, że napastuje mnie jakiś wariat.
- Dobrze, proszę połączyć.
- Dzień dobry, chciałam zgłosić, że napastuje mnie jakiś wariat.
- Przed chwilą już ktoś mnie łączył!
- Dobrze. Proszę łączyć. Niech i pan ma szansę.
- Dzień dobry, chciałam zgłosić, że napastuje mnie jakiś wariat i proszę mnie już nigdzie nie łączyć!
- Jak to o co mi chodzi?! Dzwonię w potrzebie, a państwo tam mają chyba akcję "centrala telefoniczna", bo wszyscy chcą mnie koniecznie łączyć!
- Świetnie! Wobec tego proszę mi pomóc.
- Z tym wariatem nie chodzi o nic, poza tym, że do mnie wydzwania.
- Bo wiem! Wariatów poznaję na odległość! To jest typowy wariat, psychopata, a pewnie i mordem się nie brzydzi.
- Jakiej mordy?! Przecież on do mnie dzwoni! Nie widziałam jego mordy! Mówiłam o mordzie!
- Co "no właśnie"?! Czy pan jest głuchy? Mordy od mordu pan nie odróżnia?! Ja mówię o morderstwie! Jak się wali w głowę, podrzyna gardło, dusi drutem, strzela w łeb! Krew się leje, ludzie uciekają w popłochu, a tu trup! Rozumie pan?
- Co gdzie?
- Skąd mam wiedzieć, gdzie jest trup?! Co się pan znowu uczeplił?! Mówiłam opisowo, żeby pan zrozumiał! U mnie nie ma trupa, tylko jest telefon, który dzwoni. Podnoszę słuchawkę, a tam z drugiej strony wariat!
- Nie drugi wariat, tylko wciąż ten sam! Dzwoni i mnie straszy! (*nagle spokojnie*) Przepraszam, czy jest w pobliżu jakiś kolega starszy stopniem?
- Rozumiem. Zacznę od początku. Jesienią tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego zjawił się u mnie monter w sprawie założenia telefonu...
- Oczywiście, że się wyglupiam! A czego pan chciał?!
- Tak, chcę zgłosić, że dzwoni do mnie wariat, a ja nie lubię wariatów i nie wiem co mam zrobić.
- Próbowałam, ale on jest bystry i domyślił się, że może zadzwonić więcej niż raz. Zna się chłopak na telefonach.

- Mam przestać korzystać z telefonu? To mi pan pomógł, dziękuję. Rozumiem, że rodzicom zaginionych dzieci radzi pan, żeby więcej się nie rozmnażali.
- Proszę pana, dzwonię na policję, bo gdzieś słyszałam, że zajmujecie się ochroną obywateli. Ale to musiała być plotka.
- Nie wiem, co ma pan zrobić. Gdybym wiedziała, miałabym biurko przez ścianę z panem.
- Proszę pozakładać te wszystkie swoje szpiegowskie druciki i nasłuchiwać.
- Łatwo panu mówić. Do pana nie dzwoni, tylko do mnie. Zna mój adres i szczegóły z mojego życia. To wariat! Wie pan co on mi proponował?
- A zresztą, co to pana obchodzi? Jak go pan złapie, proszę się zapytać. Ale najpierw musiałby pan coś zrobić, a pan nawet nie wie co.
- Tak, nie macie podstaw, nie macie dowodów, dopiero jak mnie pokroi i przyniesie na posterunek, będziecie mogli podjąć kroki. Zajrzycie do reklamówki z głową, popatrzyście, powiecie: "ładna była dziewczyna" i weźmiecie się do pracy.
- Nie histeryzuję, tylko szukałam pomocy, a pan się na mnie wypiął. Dziękuję.
- Nie chcę rozumieć, chcę żyć! I żeby wariaci zostawili mnie w spokoju! Żegnam!

*odkłada słuchawkę*

*C (podnosi słuchawkę i wykręca numer)*

- Dzień dobry, czy to Czarna Galeria?
- Tak? Bo wie pani, szukam Wojtka Sucharskiego. Nie było albo nie ma go tam przypadkiem?
- Mariola Żeber, koleżanka. Powinien mnie pamiętać.
- Sprawdzi pani? Dobrze, poczekam.
- (chwilę czeka)*
- Tak? Jest? To wspaniale. Może go pani poprosić?
- Zajęty? A podawała mu pani moje nazwisko?
- Nie pamięta? No trudno. Mam do pani prośbę. Proszę powiedzieć, że to bardzo pilna sprawa. Chodzi o Małgosię. On będzie wiedział.
- Tak, oczywiście, poczekam.
- (chwilę czeka)*
- Tak? Małgosi też nie zna? A to ciekawe, bo kiedyś był strasznie zakochany. Nie ważne. Błagam, proszę spróbować raz jeszcze. Niech pani powie, że sprawa dotyczy Rajmunda.
- Właśnie tego Rajmunda, zgadza się. To przyjaciel Wojtka, jego chyba będzie pamiętał. Niech pani powie, że to szalenie delikatna sytuacja i lepiej, żeby podszedł.
- Dobrze. Poczekam.

*(chwilę czeka)*

- Tak? Wojtek? No, nareszcie!
- Mariola. Pamiętasz? Lato dziewięćdziesiąt dziewięć. Jastarnia. Ty miałeś plener, byliście całym rokiem, a my z Małgosią...
- Małgosia! Taka zgrabna blondynka, orzechowe oczy. Zniknęliście razem na kilka dni, wszyscy was szukali, a wy ukryliście się gdzieś na dzikiej plaży, spaliście u rybaka. Pamiętasz?
- Nie mów, że nie. To niemożliwe. Przecież to zaledwie dwa lata temu. Jak można zapomnieć?
- Poczekaj, chyba wiem o co chodzi. Dzwoniłam przed chwilą do twojej żony...
- Oskarżyła mnie o jakieś potajemne związki z tobą. Była bardzo nieprzyjemna i rozstałyśmy się, delikatnie mówiąc, w niezgodzie. Ona jest strasznie przewrażliwiona, prawda? O to chodzi?
- Nie chcesz dawać jej żadnych powodów do zazdrości, dlatego unikasz takich telefonów? Czy ona tak bardzo cię kontroluje, że nie możesz nawet normalnie rozmawiać? Ma jakichś szpiegów?
- Proszę cię, nie udawaj, że nie wiesz o czym mówię. Jeśli tak bardzo się boisz, wysłuchaj mnie tylko, a zrozumiesz, że z mojej strony nic ci nie zagraża.
- Jak to za późno?
- Ta dziewczyna, z którą rozmawiałam? Naprawdę? To niedobrze. Chyba powiedziałam jej zbyt dużo.
- Mówiłam o sobie i o Małgosi...
- A więc jednak pamiętasz? Jest teraz w Paryżu, właśnie do mnie dzwoniła i obarczyła mnie pewną misją, więc musisz mi pomóc.
- Nie, nie musimy się spotykać. To zajmie tylko chwilę. Powiedz mi, jak mogę złapać Rajmunda?
- Tak. To jego dotyczy ta sprawa. Obiecałam Małgosi, że się tym zajmę.
- Nie mogę ci powiedzieć. Przykro mi.
- Podaj mi cokolwiek, jakiś ślad. W końcu byliście przyjaciółmi.
- Żadnego adresu, numeru telefonu? To bez sensu. Co ja mam zrobić?
- Poszukaj, bardzo cię proszę.

*(dłuższa pauza)*

- O, to już coś. Co to za dziewczyna?
- No, kim jest dla Rajmunda?
- No cóż, to mi trochę komplikuje sprawę, ale trudno. Będę musiała sobie jakoś poradzić.
- Miła? Świetnie. Zobaczmy jaka będzie, kiedy zacznę jej wyjaśniać. No nic, Wojtek. Dziękuję. Przepraszam za kłopoty.

- Fajny jesteś, ale domyślam się, co cię czeka w domu. W razie czego podaj mój numer telefonu, będę próbowała wyjaśniać...
- Też mi się tak wydaje. Trzymaj się. Jeszcze raz dziękuję.  
*odkłada słuchawkę*

**D** (*podnosi słuchawkę i wykręca numer*)

- To ty, Marek? Kamień spadł mi z serca. Dobrze, że jesteś w domu.
- Nic się nie stało. Chciałam tylko usłyszeć twój głos.
- Decyzję? O czym ty mówisz, Marku? Nie podjęłam żadnej decyzji...
- Posłuchaj, strasznie się za tobą stęskniłam.
- Nie biorę cię pod włos, ani nic takiego. Kocham cię, Mareczku!
- Och, ty nerwusie, nie krzycz. Czy ja już nie mogę powiedzieć, że cię kocham?
- Jak to "nie o to chodzi"? A o co? Przecież jesteśmy razem.
- (*żartobliwie*) Nie strasz, nie strasz, bo się... no wiesz.
- Oj, Marek. Może i jestem głupia, a może tak ci się tylko wydaje.
- Dobrze, nie wydaje ci się. Masz rację. Jestem głupia.
- Nie przesadzam, ani nie jestem obrażona. Po prostu zgadzam się z tobą.
- Nie chcę, żebyś mnie przeproszał. Nic się nie stało. Są ludzie bardziej mądrzy i mniej. Ja należę do tych drugich.
- W porządku. Zmieńmy temat.
- Tak, dzwonią. Właśnie chciałam opowiedzieć ci o pewnej rozmowie...
- Nie interesuje? Tak myślałam, ale pozwól...
- Tylko parę słów. To było bardzo dziwne. Zadzwoił do mnie...
- Bez nazwisk. Oczywiście. Ale on chyba nie ma nazwiska. Raczej...
- Nie, nie muszę. Ale sądzę, że wyda ci się to interesujące.
- Sam problem, w rzeczy samej. Nic ponad to. Otóż ten człowiek..., to znaczy, przeproszam, ten... KTOŚ, pełni dość odpowiedzialną funkcję...
- W nic się nie wplątałam, przynajmniej taką mam nadzieję.
- Osobiście, na pewno nie, ale ręczę, że słyszałeś o nim. Wszyscy o nim słyszeli. Tylko... nie wszyscy wierzą, że istnieje.
- To nie jest zaginiony bohater, chociaż... to byłoby ciekawe określenie. On jest... Halo? Marek?
- Marek, nie słyszę cię dobrze. Mów głośniej!
- Kto tam się włączył? To jest prywatna rozmowa! Proszę się... Słucham?  
*(dłuższa pauza podczas której na twarzy D maluje się wyraz ogromnego zdziwienia)*
- Nie wiem co powiedzieć... Wiem, miałam nic nie mówić... Przepraszam. Naprawdę przeproszam.  
*odkłada słuchawkę*

A (podnosi słuchawkę i wykręca numer)

- Halo? Czy to mieszkanie pana Wielokrotnego?
- Dzień dobry, mówi Anna, Patrycja Anna. Czy mogę rozmawiać z panem Wielokrotnym?
- Dzwonię z polecenia pana prezesa...
- Właśnie. To sprawa zawodowa.
- Dziękuję, poczekam.

(pauza)

- Dzień dobry panu. Moje nazwisko Anna. Dzwonię do pana...
- Patrycja Anna. Pisarka. Napisałam książkę pt. "A niebo milczeć będzie".
- Owszem, czytał pan i dlatego właśnie dzwonię. Jestem ciekawa, co wzbudziło w panu takie zastrzeżenia, że aż musiał pan poradzić prezesowi wstrzymanie jej druku?
- Pretensje? Ależ to nie są pretensje. Chcę po prostu wiedzieć. Chyba mam do tego prawo?
- Nie podważam pańskiego autorytetu. Jestem autorką czegoś, co pan uznał za nie dość dobre, by mogło "pójść między ludzi". Proszę tylko powiedzieć mi, dlaczego?
- Świetna książka? Teraz już zupełnie nie rozumiem.
- Co to znaczy "niewłaściwy wydzźwięk społeczny"?
- Neguję wszelkie wartości...? Być może, jeśli tak pan to odczytał. Ale, szczerze mówiąc, nigdy taka myśl nie przemknęła mi przez głowę. Pisałam jedynie o człowieku...
- No właśnie, bohater. Co w nim takiego niepokojącego?
- Myśli pan, że nie istnieją ludzie, dla których świat jest zbyt skomplikowany? Których całe życie polega na znalezieniu dostatecznie bezpiecznej kryjówki, którzy nie walczą, tylko rozkładają ręce w bezsilnym geście?
- Oczywiście, że nikt im nie pomaga! Nie tylko w mojej książce, ale również w rzeczywistości.
- Tendencyjny wątek z księdzem? Nie rozumiem. Dlaczego tendencyjny? Ksiądz jak ksiądz, jak każda inna postać, ma swoją historię.
- Nie jest żadnym symbolem! Pan jest smutną ofiarą schematyczności polskiej literatury. Zbyt często ksiądz był używany jako symbol, a to siły i pewności siebie, a to polskości i patriotyzmu, albo znowu niepodważalnych zasad moralnych. To bzdura! Mój ksiądz jest człowiekiem. Ma wątpliwości i zmienia się. Przestaje wierzyć, więc odchodzi. To takie proste, po co doszukiwać się wieloznaczności? Równie dobrze mógłby to być strażak.
- Dlaczego więc nie strażak? Bo ksiądz! Tak sobie wymyśliłam i nie mam zamiaru zmieniać tego bez powodu.
- Proszę pana, nie rozumiałam pana roli w tym wydarzeniu i muszę przyznać, nadal jej nie rozumiem. Rolą krytyka jest chyba pisać o książkach, a nie

wstrzymywać ich wydawanie. Może pan zjechać moją powieść na łamach prasy, radia i telewizji jak się panu tylko wymarzy. Ale proszę pozwolić czytelnikom również dokonać takiej oceny.

- Niech pan nie próbuje być zabawny, tylko dlatego, że ma przewagę. I pan i ja wiemy, że wszelkie próby oceny działań artystycznych są bzdurą. Chodzi o zbyt intymne i indywidualne odczucia. Wszelkie komisje i jury są tylko próbą ujednoczenia czegoś, co nie ma prawa być ujednoczone. Wbrew opiniom i nagrodom ludzie i tak będą reagować tylko na to, co ich porusza. A komisje będą wydawać werdykty sztuczne i naciągane, często wymuszone układami personalnymi. Poza tym nigdy muzyk nie będzie dobrym odbiorcą muzyki, a pisarz literatury. Zbyt są skażeni wiedzą i doświadczeniem, by od razu nie dopatrywać się szczegółów technicznych, zamiast być otwartym na wrażenia. To przykre, ale prawdziwe.

- Chcę tylko powiedzieć, że pana opinia nie powinna mieć wpływu na wydanie książki. I pan zdaje sobie z tego sprawę. Ale, nie wiedząc czemu, czerpie pan satysfakcję z nagłej możliwości decydowania o czyjejs karierze. Może to jest jakiś kompleks, a może choroba władzy. Tak czy tak, powinien pan mieć trochę wstydu. Proszę popatrzeć w lustro.

- Ja też nie mam ochoty kontynuować tej dyskusji. Czuję się dotknięta i ponizona. Na tyle, że nic więcej nie zrobię w tej sprawie. Zapomnę o tym. Zabiorę się do pracy nad kolejną książką, a czas być może kiedyś mi to wynagrodzi. Ktoś doceni moją pracę, a pan w zaciszu Domu Spokojnej Starości będzie miał okazję poczuć, jak bardzo piekący i bolesny może być wstyd. Żegnam!

*odkłada słuchawkę*

*C (odbiera telefon)*

- Słucham?

- Halo?! Małgosia?! Słyszysz mnie?!

- No teraz lepiej.

- Załatwiam. Jestem w trakcie, chociaż nie idzie zbyt dobrze.

- No wiesz, dzwoniłam do Wojtka i natknęłam się na jego żonę. Próbowałam się czegoś dowiedzieć, a ta świruska wzięła mnie za jego kochankę.

- Tak, że niby wyjeżdża ze mną na delegacje i w ogóle... Kompletnie stuknięta.

- Wojtek ma kochankę? No trudno, to jego sprawa. Niech sobie ma, tylko dlaczego jego żona czepia się mnie. Niech wynajmie detektywa, zlokalizuje panienkę i wytarga za włosy, ale czemu ja...?

- Wynajęła? No i co? To kiepski detektyw, jeśli nic nie działał.

- Zaraz, powoli, nie rozumiem. Co to znaczy: "działał, a jak myślisz, co robię w Paryżu?"

- Ty?! Mój Boże, a co to ma znaczyć?
  - Coś tu nie gra. Ty sypiasz z Wojtkiem, a ja mam szukać Rajmunda, bo...
  - Słyszę, że to nie jest proste, ale może powiedziałaś mi coś więcej.
  - Później? Kiedy później? Załatwiam coś, o czym nie mam zielonego pojęcia. Przecież mogę strasznie zamieszać, jeśli już tego nie zrobiłam.
  - Oczywiście, że nie powiedziałam. Przecież dałam ci słowo.
  - Tylko Rajmundowi, a on będzie wiedział...? No dobrze.
  - Dalej? No to idę dalej. Ponieważ od jego żony niczego nie mogłam się dowiedzieć, złapałam Wojtka w pracy, w galerii. Z początku nie chciał podejść...
  - Wiem, że jest ostrożny. Sama do tego doszłam. Udawał, że nie pamięta ani ciebie, ani mnie.
  - Oczywiście, że powiedziałam, że chodzi o ciebie. Tego chyba nie miałam ukrywać. Przynajmniej wtedy tak mi się wydawało.
  - Co "cholera"? Mów jaśniej, to nie będę robić głupstw. A jak masz tajemnice...
  - Nic nie powiedział, zapytał tylko gdzie jesteś. A potem dał mi numer telefonu...
  - Powiedziałam już, że o nic więcej nie pytał. Chciał szybko skończyć.
  - Tak, dał mi numer do dziewczyny Rajmunda.
  - Nie wiem jakiej. Przecież jej nie znam.
  - Nie. Chyba raczej dziewczyny w sensie do łóżka, niż w sensie do sprzątnia.
  - Co się stało? Małgosia? Słyszysz mnie?
  - Ty płaczesz? Ale dlaczego...? *zasłaniając mikrofon* O rany, ależ ze mnie idiotka.
  - Małgosia? Posłuchaj...
  - Tak, wiem. Mężczyźni to świnię. Masz rację.
  - Małgosia, uspokój się. Ja...
  - Nie krzycz. Może to nieprawda. Może...
  - Tak, słyszę.
  - Dobrze.
  - Będę dzwoniła i ani mru mru.
  - Co takiego? Mam wszystko wywalić? Wprost? Do niej?
  - Małgosia, czy ty się dobrze zastanowiłaś...?
  - Ale przecież ona może... A jeśli zatai to przed Rajmundem?
  - Masz rację, chyba raczej nie zatai. Wręcz przeciwnie.
  - No, jak chcesz.
  - Jasne, zadzwoń. Na razie.
- odkłada słuchawkę*



**B (odbiera telefon)**

- Dwa pięć siedem dwa, słucham?
- Proszę pana, pan jest stuknięty.
- Tak, tak, nie przesłyszał się pan. Jest pan kompletnie stuknięty, po prostu zupełny czubek.
- Co pan mi chce tłumaczyć? Trudne dzieciństwo? Kłopoty w szkole? Proszę sobie darować. Nie interesuje mnie historia pańskiej choroby. Chciałabym tylko, żeby pan wiedział...
- Proszę mi nie przerywać! Jak to nie wie pan, o czym mówię? Znalazł pan sobie rozrywkę, zabawę na popołudnie? Straszy pan biedne kobiety? Niech pan wie, że zawiadomiłam o wszystkim policję. Ich agenci siedzą tu, obok mnie, a telefon jest na podsłuchu. Ma pan ochotę z nimi porozmawiać? *odsuwając trochę słuchawkę* Panie inspektorze, ten facet nie wierzy...
- Co mi pan mówi po imieniu?! Koleżankę pan sobie znalazł?! Nie leżeliśmy w tej samej sali, nie spacerowałam z panem kaftan w kaftan po dziedzińcu szpitala! Nie jestem zjawą z pańskiego snu, panie wariacie! Proszę iść do domu i łyknąć codzienną porcję tabletek, to panu przejdzie!
- Ty sukinsynu, znasz nawet nazwisko mojego szefa! Uważasz, że dam się nabrać!? Powiedz jak się naprawdę nazywasz, a nie podszywaj się pod moich znajomych! I powiedz gdzie mieszkasz, to przyjadę udusić cię własnymi rękami!
- Co takiego?! Co to znaczy...?
- Zaraz, kto mówi?
- To naprawdę pan, dyrektorze? Proszę jeszcze coś powiedzieć...
- A jak pan nazywa kanapkę z wędliną?
- A gdzie chodzimy po każdym piątkowym spotkaniu Zarządu?
- Chwała Bogu! To rzeczywiście pan. Bardzo się cieszę...
- Nie, wszystko w porządku. Zaszła pomyłka, przepraszam.
- Naprawdę dobrze się czuję, dziękuję. To taki dzień...
- Po co mam wziąć wolne?
- Do jakiego lekarza? Nie jestem chora...
- Dlaczego pan pyta o moją rodzinę? Moja babcia zmarła ze starości...
- Co jest dziedziczne? Nie bardzo rozumiem.
- Nie chcę urlopu, chcę iść do pracy! Kocham pracę! W domu umrę z nudów!
- Panie dyrektorze, niech pan tego nie robi! Ja zaraz będę u pana. Wszystko wyjaśnię.
- Przecież pan mnie zna. Czy kiedyś zawiodłam pana zaufanie? Niech pan odpowie.
- No właśnie. Proszę więc zaufać mi i tym razem. Wszystko jest w porządku. Spałam, a pan telefon mnie obudził. Wydawało mi się, że to sen. Mówiłam, przez sen, rozumie pan? Panu się to nigdy nie zdarza?

- Dziękuję bardzo. Nie będzie pan żałował. Jutro będę w pracy jak szalona,... to jest, przepraszam, jak błyskawica. Wypracuję dwieście procent.

- Tak, do zobaczenia, do jutra.

*odkłada słuchawkę*

**D** (*odbiera telefon*)

- Telefon Zaufania, słucham?

- Dzień dobry, ja też cieszę się, że udało się panu dodzwonić. W czym mogę pomóc?

- Każda sprawa wydaje się skomplikowana, dopóki o niej nie porozmawiamy.

- Daję panu słowo, że większość problemów jest zupełnie typowych. Nie ma w nich nic nadzwyczajnego.

- Związany z czym? Z jaką rozmową?

- Nie przypominam sobie... Proszę mówić wprost.

- Pan jest..., ach tak. Oczywiście. Mogłam się domyślić. Czy panowie się umówili, czy to po prostu zbieg okoliczności?

- Owszem, rozmawiałam z pana..., jak mam go nazwać? Kolegą? Przeciwnikiem?

- Przyjacielem? A to ciekawe. Wydawało mi się, że dzieli was dość zasadnicza różnica poglądów.

- Młodzieńcze czasy? Jak dzieci na podwórku walczące o zabawkę? Rozumiem. A teraz?

- Wszyscy dojrzewamy i nabieramy mniej emocjonalnego spojrzenia na życie. Ale żeby z takiej skrajności...

- Ma pan rację. Czasem solidny konflikt zbliża bardziej niż drobna przyjaźń. A co z waszymi... no, wie pan, tymi tutaj, zagubionymi duszyczkami? Przecież oni nadal myślą...

- Chce pan powiedzieć, że podjęliście taką decyzję obaj, wspólnie?

- I większość ludzi nigdy nie dowie się, że nie ma zdecydowanego zła i zdecydowanego dobra? Że jest tylko nieregularna masa mieniąca się różnymi odcieniami. Że dążenie do tak zwanej "nieskończonej dobroci" jest wbrew naturze? Wbrew prawdzie?

- A kiedy będą na to gotowi?

- Być może nigdy, to prawda. W tym świecie różnice pogłębiają się miast zanikać. Zresztą jak można zareagować na fakt, że dwaj najszlachetniejsi antagoniści, przedstawiciele najszlachetniejszej ideologii i jej antywersji są przyjaciółmi i grzeją nogi przy jednym ogniu. A propos, czy to jest ogień piekielny?

- No cóż, przykro mi. Nic nie jest wieczne, mimo naszych na to nadziei. Chyba miło wspomina pan te czasy? To całe królestwo, ten ruch, ten żar złych emocji, kipiące kotły?

- Z czego pan się śmieje?
  - Widziałam takie obrazki, bardzo sugestywne. Zresztą wszyscy je widzieli.
  - O, to trochę mniej barwne. Szkoda. Chyba pozostanę przy swoich wyobrażeniach. Ale momencik, tyle rozmawiamy, a pan jeszcze nie powiedział mi, po co dzwoni. Czy jest jakiś konkretny powód?
  - Rozumiem, że pan się o niego martwi? Nie jest w najlepszej kondycji, to prawda, ale...
  - Depresja to chyba właściwe słowo.
  - Jak mam pomóc?
  - Mogłabym spróbować, ale wie pan, jest niewielki problem...
  - Skąd pan wie? No tak, głupie pytanie. Zaraz, dlaczego w takim razie wybrali panowie akurat mnie, skoro wiecie, że znalazłam się w tej roli trochę... przez przypadek?
  - Co pan mówi, przecież wiele osób mogłoby w to uwierzyć? Co to znaczy? Czyżby...? Oczywiście, Marek wielokrotnie powtarzał mi, że jestem głupia.
  - A o co w takim razie chodzi?
  - Rozumiem. Przynajmniej staram się. Ale pana przyjacielowi chyba nic nie grozi, w końcu jest..., no,... nieśmiertelny.
  - Teoretycznie? Więc jest jakiś warunek?
  - O, nie wiedziałam. Trudno, wobec tego proszę powiedzieć mu, żeby zadzwonił. Zobaczą, co się da zrobić.
  - Mnie też bardzo miło, wbrew powszechnym opiniom o panu. Życzę wszystkiego najlepszego. Do usłyszenia.
- odkłada słuchawkę*

**C** *(podnosi słuchawkę i wykręca numer)*

- Halo? Poproszę z...
- No właśnie, chciałabym rozmawiać z nim...
- Nic dziwnego. Wcale nie liczyłam, że go zastanę. A pani może jest...?
- To wspaniale. *(bardziej do siebie)* Albo raczej fatalnie.
- Nie, tak mówię, trochę do siebie. Mam pewną sprawę...
- Do Rajmunda, ale przecież jego nie ma... Chciałam więc porozmawiać z panią.
- Ja rozumiem, ale jeśli mnie pani wysłucha, to może panią jednak zainteresować.
- To nie są sprawy zawodowe!
- Dlaczego prywatne też nie? Przecież pani jest chyba...
- O, to wspaniale, to znaczy... bardzo mi przykro. Ale niech się pani nie martwi, każdy związek ma swój kres. Zresztą, teraz będzie pani mogła łatwiej przyjąć to, co mam pani do przekazania.
- Do Rajmunda, oczywiście, ale przecież jego nie ma...

- Jak to nie będzie?! W ogóle nie będzie!? Nie zostawił żadnych swoich rzeczy, jakichś drobiazgów, kosmetyków... Niczego?
  - Wszystko zostawił!? Co to znaczy?
  - Ach, to jest jego mieszkanie, rozumiem... Naprawdę!? Wspaniała wiadomość! Nareszcie mam z nim kontakt. Ale zaraz, nie rozumiem... skoro państwo się rozstali, co pani robi w jego mieszkaniu?
  - Ależ oczywiście, to pani zabiera swoje rzeczy. Wobec tego, kiedy będzie Rajmund?
  - Jak to, nie będzie!? Przecież to jego mieszkanie! Czy ja coś źle zrozumiałam?
  - Zaraz, spokojnie. Uporządkujmy pewne sprawy. Pani się wyprowadza, tak?
  - To jest jego mieszkanie i on zostaje, tak?
  - No to kiedy, do cholery, będzie w domu!?
  - Co to znaczy, nie będzie!? Czy pani się dobrze czuje? Może to jakiś wstrząs? Proszę oddychać głęboko...
  - Co porzucił? Niech pani powtórzy...
  - Zaszły się w głuszy? W jakiej znowu głuszy? Proszę mówić wyraźnie...
  - No tak, miał problemy, rozumiem to. Ja też mam problem...
  - Co?! Odkrył, że jest kim!?
  - Jak to się stało? Przecież ten facet znany był, że swojego uwielbienia do kobiet. A tu nagle...
  - Ależ ja znam Wojciecha! To niemożliwe! On ma żonę i dzieci! No nie, może dzieci faktycznie nie ma..., ale żonę na sto procent!
  - Chce pani powiedzieć, że oni obaj... znudziło ich życie z kobietami!? Ale przecież Wojciech nigdzie nie uciekł! Jest w domu, w pracy, martwi się o swoje małżeństwo.
  - Co właśnie dlatego?
  - O Boże, zawód miłosny. To ironia losu. Rajmund nigdy nie mógł opędnąć się od kobiet, a dostał kosza od pierwszego faceta, którym się zainteresował. Jakież to realistycznie gorzkie. Więc mówi pani, że gdzie on jest? W lesie?
  - Nowa filozofia. Porzucić dobra doczesne i oddać się życiu duchowemu. Bardzo sprytne, tylko co ja mam teraz zrobić? Zresztą, to nie pani problem, przepraszam i dziękuję za rozmowę. Powodzenia.
- odkłada słuchawkę*

*A (podnosi słuchawkę i wykręca numer)*

- Jadwiga? Cześć, to ja, Patrycja. Jak leci?
- To świetnie. A w domu?
- O, to gorzej. Ale nie można mieć wszystkiego na raz.
- To nie złośliwość. Raczej zwrot grzecznościowy. Moja matka zawsze twierdziła...

- Proszę cię, nie zaczynaj. Zadzwoiłam, by choć na chwilę zakopać topór wojenny.
  - Jaki tekst o matce? Ja coś mówiłam o matce?
  - Przecież wiem. Myślisz, że mogłam zapomnieć. Matka to nie numer telefonu.
  - Tak, przepraszam. Cofam to i zacznę raz jeszcze... Nasza matka zawsze twierdziła... zresztą, już zapomniałam. Matka miała tak wiele beznadziejnych stwierdzeń.
  - Co znowu szargam? Ta kobieta nie żyje od pięciu lat. Mogłabyś dać sobie spokój z tą nadętą pozą. To nie Święto Zmarłych.
  - Nie było mnie? Doprawdy? A może nie muszę brać udziału w rodzinnym zjeździe przy trupku? Mam ciekawsze rozrywki. Otworzyli obok mnie klub bilardowy.
  - Tak, wiem jak bardzo kochała. Zwłaszcza ciebie. I Zbyszka.
  - Przestań! Nie po to dzwonię. Skończmy roztrząsanie starych, zapomnianych spraw. Mam prośbę.
  - Wyobraź sobie. Może przez pięć lat nie miałam żadnej. Czemu mam się silić na jakieś udawanie.
  - Za to ja twoją karierę śledziłam bardzo uważnie. Najpierw to małżeństwo... ile on miał na koncie?
  - Masz rację, to nieistotne. Od tamtej pory i tak narosły mu niezłe procenty. A więc najpierw małżeństwo z miłości... do pieniędzy, a potem drobne kroczki po szczeblach kariery, aż na sam szczyt. Bo to niestety chyba szczyt? Jak myślisz? Stanowisko ministra dla kobiety, w naszym kraju, to chyba bardzo wysoko, prawda?
  - Ach, ja wiem. Ty nigdy nie poprzestajesz na tym co masz. W waszym języku nazywa się to chyba ambicją?
  - Nie, poczekaj. Nie rozłączaj się. Zrób coś dla mnie. Proszę.
  - Nie, to proste. Ja podam ci nazwisko, a ty mnie kilka niezbędnych informacji.
  - Muszę mieć jakiś argument w rękę, rozumiesz. A więc uważaj..., Wielokrotny.
  - Tak, słyszę.
  - Tak...
  - O, to interesujące...
  - Czy to pewne? Przepraszam, głupie pytanie.
  - Słuchaj, dziękuję ci. A jeśli byś miała chwilę czasu, nie dzwoń do mnie, ani nie przychodź. Tak jest chyba lepiej, pa.
- odkłada słuchawkę*

**D** *(podnosi słuchawkę i wykręca numer)*

- Marek, kochanie, dobrze, że jesteś. Posłuchaj, miałam drugą rozmowę...
  - Nie, nie muszę budzić cię, za każdym razem, kiedy ktoś do mnie zadzwoni, ale... Budzić? Ty śpisz? O tej porze?
  - Która godzina? Nie wierzę. Naprawdę jest tak późno?
  - No, ja pracuję. Wiesz przecież.
  - Myślałam, oczywiście. A... o czym?
  - A, tak. Prawda. Mareczku, musisz dać mi trochę czasu. Wiesz, że jestem powolna. Myślenie przychodzi mi z trudem.
  - Wcale nie wystarczająco. To zaledwie kilka godzin. Na dodatek w pracy. Nie wymagaj ode mnie zbyt wiele.
  - Komu współczujesz?
  - Oj, nie prawda. Bez ciebie jestem jakaś swobodniejsza...
  - Nie, nie zrozum mnie źle. Chodzi o coś innego...
  - Ależ Maruś, ty od razu myślisz o takich rzeczach. Jesteś o mnie zazdrosny?
  - Oczywiście, że nie. Masz rację. Nie krzycz, przepraszam.
  - Jak mogłam posądzić cię o taką bzdurę? Jestem głupia.
  - Nie powtarzam, tylko tak jest. Przy tobie czuję się jak skończona idiotka, ale wcale mi to nie przeszkadza. Nawet lubię to. Mężczyzna musi być inteligentniejszy, taki już nasz los, kobiet. My za to mamy inne zalety...
  - No, tak od razu ci nie wymienię, ale na pewno coś tam by się znalazło.
  - Sądysz? To do czego jestem ci potrzebna?
  - Nie wiesz? To smutne, Mareczku. Bardzo mi przykro. Nie jesteś miły.
  - A więc jednak. Może to nie jest jakaś szczególnie wzniosła potrzeba, ale ktoś tego nie lubi, prawda?
  - Wreszcie powiedz mi, kiedy się zobaczymy? Już nie mogę się doczekać.
  - Tęsknię, jasne, że tęsknię. Niewiarygodnie. Okrutnie. Niewymownie. Desperacko.
  - Jakich słów?
  - To za dużo? Mam mówić prościej? Ale ja się staram...
  - Dobrze, nie będę się starać. Już zapomniałam o wszystkich nieprostych słowach. Mogę nawet zakląć, chcesz?
  - Cieszę się, kochanie. Zawsze lubię sprawiać ci przyjemność. To już idź do łóżeczka, lulaj. Niech ci się przyśnię...
  - Przepraszam, masz rację. Słodkich snów, mój kochany. Dobranoc.
- odkłada słuchawkę*

### **B odbiera telefon**

- Dwa pięć siedem dwa, słucham?
- Tak, a kto mówi?
- Kto? Przepraszam, niedosłyszałam.
- Wariat. Ten sam wariat?

- Oczywiście, ten sam. Jeszcze tego brakowało, żeby dzwonili do mnie wszyscy wariaci z okolicy. Może więc ustalimy, raz na zawsze, po co pan dzwoni?
- To bardzo miłe, nie przeczę, chociaż nie wierzę w komplementy stukniętych.
- Ależ jest pan, mój drogi, jest pan stuknięty. Czas najwyższy zdać sobie z tego sprawę. Przyznanie się do choroby, to pierwszy krok ku wyleczeniu. Pan się leczy?
- Nie na nerki, na głowę. Zresztą, kto to wie? Może szaleństwo idzie z nerek, na przykład u pana.
- A więc jednak, przyznaję się pan do szaleństwa! Wiedziałam!
- Co takiego? Co pan opowiada?
- Słyszałam o szaleństwie z miłości, ale...
- W kim?
- Pan zupełnie zwariował! Dam panu numer do telefonu zaufania, niech pan poprosi o pomoc. Tu trzeba szybko coś zrobić.
- Dałam panu szansę, bo rozmawiamy. Już któryś raz. I to wystarczy.
- Proszę pana, ależ my się nie znamy. Jak pan może czynić mi takie wyznania?
- Nie, nie peszy mnie..., raczej... Niech pan się zastanowi! To przecież żart, prawda? Pan sobie żartuje?
- Proszę pana, może faktycznie nie jest pan wariatem, ale... Ja jestem dorosłą kobietą, mnie nie biorą takie... numery. Niech pan zadzwoni do nastolatki.
- To prawda, są głupiutkie, zawsze to powtarzam, ale miłość...
- Ma pan rację, co ciekawego może być w takiej gówniarze? Młode ciało to jeszcze nie wszystko. Przecież one nic nie wiedzą o prawdziwym uczuciu. A dojrzała kobieta... przeciwnie. *reflektując się* To znaczy, dojrzała... trochę przesadzam, ja dojrzałam bardzo wcześnie... Zaraz, o czym ja tu opowiadam!? Mnie chyba zaczyna odbijać. Pan mnie wciąga w jakąś grę! Muszę kończyć.
- Pan znowu zwariował? Mam do pana zadzwonić? Dlaczego?
- Wie pan, nie mogę dzwonić do każdego mężczyzny, tylko dlatego, że... ubzdurał sobie..., iż jest we mnie zakochany. To byłoby dziecinne.
- Proszę pana, ja mam kogoś, to jest mężczyzna..., to oczywiście jasne. On mnie też kocha..., to znaczy kocha, nie też. I ja go... bardzo lubię. Więc pana próby...
- Proszę nie podawać mi numeru. To naprawdę głupie. Zachowuje się pan... powiedzmy, jak wariat.
- Może pan powtarzać, ile pan chce. *notuje coś na kartce* I tak nie zapamiętam. Mam słabą pamięć do numerów.
- (*zawiedziona*) Już pan kończy? ...to znaczy, już pan kończy, bardzo słusznie. Ja też nie mam zbyt wiele czasu.

- Oczywiście, i proszę już nie dzwonić... dzisiaj. Będę szła spać. Do widzenia.
  - Pan znowu to... Do widzenia.
- odkłada słuchawkę*

*A (podnosi słuchawkę i wykręca numer)*

- Dzień dobry, czy mogę mówić z panem Wielokrotnym? Ja już dzisiaj dzwoniłam, wiem, że jest.
- Tak, właśnie w tej sprawie.
- Dzień dobry, panie krytyku. Pozwoliłam sobie zadzwonić raz jeszcze.
- Nie, nie chciałabym przeszkadzać. Mam do pana jedno pytanie.
- Tak, tylko jedno. To nie zajmie zbyt wiele czasu, przynajmniej mam taką nadzieję. Proszę mi powiedzieć, co miałabym zmienić, żeby książka jednak panu się spodobała?
- Nie, proszę się nie wdawać w szczegóły. Tak ogólnie.
- Tak.
- O, proszę. Tak właśnie myślałam.
- To również? Ciekawe.
- Wie pan co, to chyba nie jest możliwe. Przekonałam się, bo do tej pory nie byłam pewna. Pan proponuje mi wymianę połowy tekstu. To strata czasu, takie przerabianie. Przykro mi.
- Panu nie musi być przykro, w końcu jestem pisarką, zawsze mogę napisać coś nowego. Zupełnie inną powieść. Tamta niech zostanie w szufladzie, może ktoś, kiedyś, zwróci na nią uwagę. Może kiedy pan już..., no, niestety, jak każdy człowiek..., może wtedy.
- Nie musi pan rozumieć, ja też nie rozumiałam, kiedy zadzwoniłam do pana po raz pierwszy.
- Jeszcze chwileczkę, niech pan da mi sekundę. Właściwie mam dla pana miłą informację, myślałam, że pan się ucieszy. Otóż...
- To nie żart, niech pan posłucha. Otóż naprawdę wpadłam na pomysł nowej książki i zabieram się do pracy. Chce pan wiedzieć o czym to będzie?
- I tak panu opowiem. Niech pan sobie wyobrazi głównego bohatera, człowieka dojrzałego, ustawionego w życiu, mającego wysoką pozycję w środowisku... powiedzmy literackim. Pan rozumie, nagrody krajowe i międzynarodowe, liczne wywiady, program telewizyjny, bogaty dorobek książkowy... Słucham?
- Nie, to fikcja. Tak sobie wymyśliłam, dlaczego pan pyta o pierwowzór?
- Rozumiem, idę więc dalej. Otóż ten niezwykle popularny człowiek ma jednak, jak każdy, ciemną stronę swojej kariery. Czytelnik powoli odkrywa fakty, które budzą jego zdziwienie, bo oto dowiadujemy się, że nasz bohater dotarł na szczyt niezupełnie..., jak by to nazwać..., uczciwą drogą. Drobne sprawy, a jednak. Jacyś wykorzystani i porzuceni przyjaciele, jakieś



interesowne romanse z żonami swoich szefów i tak dalej. Ale oto z przeszłości wracamy do dnia dzisiejszego. Nasz obywatel, będący osobą publiczną otwiera niewielki kurs dla młodych literatów. I tu następuje punkt kulminacyjny, szala sympatii czytelnika do bohatera przychyła się na drugą stronę. Wie pan, co robi ten sukinsyn z pracami swoich uczniów? ...Słucham?

- Co się stało? Mam skończyć?

- Dlaczego nie?

- Jak to się nazywa? No nie wiem,... może powieść? Nowela? Jak?

- No cóż, jeśli tak pan to widzi... Proszę zastanowić się nad pomysłem mojej nowej książki. Może podsunie mi pan jakieś inne, ciekawe fakty.

- Ja też nie mam ochoty, tym bardziej, że biorę się do pracy. Pan wybacz... Żegnam.

*odkłada słuchawkę*

**C (odbiera telefon)**

- Słucham?

- Wojtek? Cześć. Dobrze, że dzwonicz. Mam problem...

- Czym narozrabiałam? O co chodzi?

- Przecież wiedziałeś, że zadzwonię. Sam dałeś mi numer.

- Co powiedziałam? Nic nie mówiłam. To raczej ona...

- Jak mogłam ją sprowokować? Po prostu zapytałam o Rajmunda, a ona jakoś sama...

- O co ci chodzi? Czemu krzyczysz?

- Do kogo zadzwoniła? Do twojej żony? O Jezu...

- Nie śmieję się, współczuję ci. Chociaż, z drugiej strony... twoja żona nie powinna być zazdrosna,... zwłaszcza w tym przypadku.

- Nie kpię, rozumiem, że jednak jest. Widać bardzo cię kocha.

- Nie o ciebie? To znaczy, o kogo?

- Słucham? Ja jestem chyba jakaś staroświecka... Jak to, o Rajmunda?

- Twoja żona i Rajmund? I ty to mówisz tak spokojnie?

- Zaczyna docierać do mnie znaczenie słów: wolna miłość. To miłość, która jest tak wolna, że nikt nie ma czasu na nią czekać.

- Wojtku, o czym ty mówisz? Wydawało mi się, że już dawno się pogubiłam, ale widzę, byłam w błędzie. Dopiero teraz nic nie wiem. Co się dzieje z Rajmundem?

- Wiem, że to nie moja sprawa i chciałabym, aby tak pozostało, ale niechcący dostałam się w absurdalny wir waszego życia, więc pomóż mi coś zrozumieć!

- Może i racja. To wasze sprawy, wasz kłopot i... cała reszta. Myślę, że zrobiłam wszystko, by wypełnić swoją misję. Więcej nie dam rady. Rajmund jest nieuchwytny, a poza tym... wszystko nie tak.

- Nie, mimo wszystko nie mogę ci powiedzieć. Tajemnica nadal obowiązuje. Aż do odwołania przez Małgosię.

- Nic na to nie poradzę. Trzymaj się i jeśli kiedyś się spotkamy, nie rozmawiajmy o tej sprawie. Ja już wszystko zapomniałam. Cześć.

*odkłada słuchawkę*

### III. ANDANTE

*A podnosi słuchawkę*

- Słucham, Anna.
- A, witam. Witam, panie naczelnym redaktorze. Cóż to się stało? Zadzwoił pan, żeby powiedzieć, że mój rękopis spłonął, oczywiście przez przypadek?
- Radosne? To wspaniale. Uwielbiam wieści, które w pana mniemaniu są radosne. Słucham.
- Naprawdę? Będzie wydana?! Kiedy?
- Już? Natychmiast idzie do druku?
- To cudownie. Jak to się stało, że prezes zmienił zdanie? Wydawał mi się człowiekiem, który...
- Kto? Jaki krytyk? Może pan powtórzyć nazwisko?
- Wielokrotny? Nie, chyba nie słyszałam. A co on ma do tego?
- Skąd wziął tekst powieści? Przecież macie tylko jeden... a, tak. Są urzędnicy do powielania, zapomniałam. I co ten Wielokropek?
- Naciskał prezesa? No proszę. Może powinnam do niego zadzwonić i podziękować?
- No, do tego krytyka?
- Rozumiem. Wszystko odbyło się drogą nieoficjalną. Jasne. I strasznie się cieszę. Dziękuję panu za telefon, panie redaktorze. Do zobaczenia!

**C:**

- Halo? Halo, kto mówi? Proszę mówić głośniej!
- A, to ty Małgosia. Mów głośniej. I skąd dzwonicz?
- W dalszym ciągu z Paryża? To wspaniale.
- W naszej sprawie? Chyba chciałaś powiedzieć, w twojej sprawie?
- No właśnie.
- Dziwny głos? Mój? Nie, wydaje ci się. A wracając do twojej sprawy, to niestety, będziesz musiała załatwić to inaczej.
- Bo ja nie jestem w stanie ci pomóc. Zrobiłam wiele, chyba zbyt wiele, w imię naszej przyjaźni, a dopiero później uświadomiłam sobie, że my nigdy nie byłyśmy przyjaciółkami.
- Małgosiu, spotykałyśmy się, dość często. Spędzałyśmy ze sobą czas, gadałyśmy. Ale poza tym nic tak naprawdę nas nie łączyło. Miałaś swój krąg przyjaciół, do którego nigdy nie chciałaś mnie wprowadzić. Byłam twoją nędzną kopią, brzydszym wydaniem gwiazdy wałęsającym się w jej cieniu. Po trosze służbą, lub pogotowiem antydepresyjnym. Ale to minęło. Każda z nas ma własne życie. I niech już tak zostanie.

- Nie odmawiam ci pomocy, zrobiłam wszystko, co mogłam. Ale tamten świat, w którym musiałam się zanurzyć, próbując się czegoś dowiedzieć, nie bardzo mi odpowiada. Szczerze mówiąc, nie rozumiem go.
- Posłuchaj, Rajmund jest nieuchwytny. Ukrył się gdzieś, nikt nie wie, jak go znaleźć. Może też miał już dość?
- Wojtek? Na niego nie licz. On bardzo się boi. Boi się, że straci to, co udało mu się zdobyć. Żonę, pieniądze, pozycję.
- Małgosiu, nie płacz. Chyba przestało mnie to wzruszać. To twoja sprawa, musisz załatwić ją sama. Ja obiecuję, że dochowam tajemnicy. Tyle mogę jeszcze zrobić. I trzymaj się, powodzenia. Wszystko będzie dobrze. Cześć.

**B** (*wykręca numer*):

- Dzień dobry, czy ja mogę prosić... właściwie to nie wiem, jak ten pan się nazywa, ale poznam go po głosie.
  - Być może, a mogłabym usłyszeć jego głos?
- chwila pauzy*
- Dzień dobry, chwala Bogu, to pan.
  - Nie, nie dlatego. Niech pan sobie nie myśli. Po prostu nie lubię wychodzić na idiotkę, która dzwoni i nie wie nawet, z kim chce rozmawiać.
  - Dzwonię jedynie po to, by sprawdzić, czy nie okłamał mnie pan z tym numerem telefonu.
  - No nie, zgadza się. Numer jest w porządku. Bo wie pan, jak mam numer zawsze mogę podać go policji...
  - Nie zaczynam, tylko chciałam pana ostrzec.
  - To wszystko, chyba będę kończyć...
  - Dzisiaj wieczorem? Muszę sprawdzić, ale po co panu to wiedzieć?
  - Proszę pana, rozmowa telefoniczna, to wystarczy... Spotykać się, nie widzę powodu.
  - To prawda, jeśli poznam pana twarz, będę miała więcej informacji. Już pan się nie wywinie, jakby co..
  - Dzisiaj raczej nie...
  - Niech pan przestanie z tymi komplementami...
  - Dziękuję, to miłe. Wie pan, może znajdę jednak chwilę...
  - Ale dosłownie na parę minut. I proszę, żeby traktował to pan, jak spotkanie służbowe.
  - Znam tę restaurację, to moja ulubiona. Skąd pan wiedział...?
  - Dobrze, o ósmej. Postaram się być, ale...
  - Do zobaczenia.

**D:**

- Telefon Zaufania, słucham?
- Oczywiście, niech pan mówi. Od tego tutaj jesteśmy.
- Proszę się nie obawiać, obowiązuje nas pełna dyskrecja.
- Kim pan jest, może pan powtórzyć?
- Naprawdę? To nie jest żart?
- Jest pan zwykłym, szarym, przeciętnym człowiekiem?
- Nie jestem zawiedziona, wręcz przeciwnie. Bardzo się cieszę. Wie pan, ostatnio miałam tylko telefony od... zresztą, co to za różnica? Jaki pan ma problem?
- To fantastyczne. I nic więcej? Tylko ta drobna sprawa?
- Wspaniale, niech pan mówi. Porozmawiamy sobie o prostych sprawach, w prosty sposób. Bo wie pan, ja też mam kilka problemów. Może pan będzie mógł mi pomóc?
- Może pan? No to lepiej już być nie mogło.
- Tak, słucham pana.
- Rozumiem.
- Tak.

*muzyka powoli zagłusza słowa, wyciemnienie, kurtyna.*